

rec. Józef Gurgul

Stanisław Milewski „Ciemne sprawy międzywojnia”, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2002, stronic 263

Stanisława Milewskiego przedstawiać nie trzeba. Wszak przez ćwierć wieku był zastępcą redaktora naczelnego „Gazety Prawniczej”. Poza tym jest autorem kilku wartościowych książek¹ i mnóstwa artykułów publikowanych w profesjonalnej prasie. W tym, co pisał, zawsze dawał dowody rzetelności badawczej i ostrożności sądów preferujących istotne dobra. Nie osobiste przymioty Autora jednak, tylko dydaktyczne i poznawcze walory opisu „Ciemnych spraw międzywojnia” motywują mnie do napisania tej, nieco spóźnionej, recenzji.

Książkę przeczyta – z wielkim pożytkiem dla wykonywanej pracy – każdy prawnik, policyjnego nie wyłączając. Wymieniona pozycja została napisana nienaganną polszczyzną i wzbogacona sporą porcją archiwalnych fotografii, pozwalających lepiej wczuć się w nastrój lat 1918–1939 i sądowych kazusów z tamtego czasu. Wydawca zadbał też o odpowiednią estetykę szaty graficznej.

Z jednej strony ogrom informacji zawarty w książce S. Milewskiego, a z drugiej – własne doświadczenia zawodowe umożliwiające, po dokonaniu uzupełniających operacji myślowych, wysnucie szeregu ważkich wniosków praktycznych. En passant poniżej znajdują się tylko te rzeczywistości doniosłe. One bowiem określą kierunek oraz intencje dalszego dyskursu.

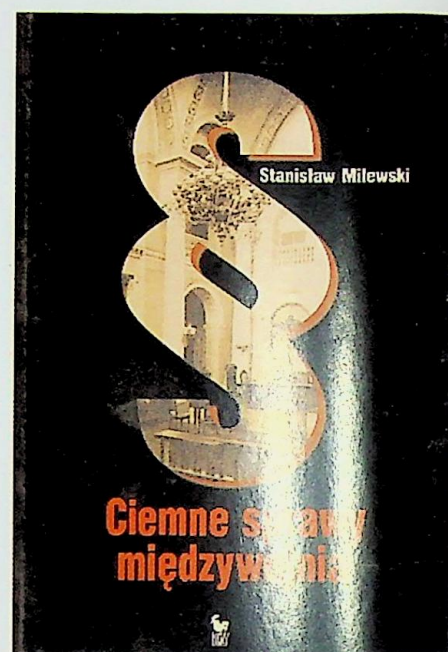
Po pierwsze, nasuwa się konkluzja wyrażająca od dawna wyznawany pogląd, że sukces, zwłaszcza śledztwa o zabójstwo, zależy od spełnie-

nia warunku sine qua non, według którego reprezentujący organ procesowy człowiek nie może być niczego pewny, ale musi być wszystkiego ciekawy. Zagadki i wątpliwości kuszą, żeby je rozwiązywać. Niepewność wyniku wykonanej czynności procesowej bądź rozpoznawczej chroni przed autokompromitacją zawodową i pomyłką sądową.

Po drugie, zalecana publikacja zdaje się weryfikować tezę, że sama pracowitość śledczego (nie tylko moim zdaniem) bez uwagi, inteligencji i pasji poszukiwania prawdy jest, choć w inny sposób, nie mniej szkodliwa od zupełnego nicnierobienia. Może przecież prowadzić do zafałszowania rzeczywistości².

Po trzecie, z kart „Ciemnych spraw międzywojnia” emanuje wprost lub pośrednio idea oszczędzania wysiłku i kosztów procesu sądowego. Chodzi o niezamykanie oczu na to, co inni już wymyślili i sprawdzili jako pożyteczne w realizacji celów postępowania. Postęp czyni jedynie ten, kto „rozpoczyna marsz od punktu, do którego doszło ostatnie ogniwo sztafety” pokoleń. Nie ma sensu ciągle odkrywanie Ameryki, gdyż jest ono marnotrawstwem czasu i środków materialnych. Rozumnie zatem proceduje policjant, prokurator, sędzia (każdy we właściwym sobie segmencie procesu), który nie ignoruje wielorakiego dorobku swoich poprzedników³.

Wreszcie po czwarte, po przeczytaniu książki S. Milewskiego nasuwa się refleksja, że sprawność oraz skuteczność organów procesowych po-



jawia się tam, gdzie w populacji sędziów, prokuratorów, adwokatów, policjantów czy biegłych dominują ci, którzy postrzegają swój zawód jako społeczną służbę, a nie jako zatrudnienie.

Główna część źródeł opisywanej książki pochodzi z doniesień zamieszczanych w ówczesnej prasie, w tym z artykułów z takich tytułów jak: „Rzeczpospolita” (własność Ignacego Paderewskiego), „Czas”, „Ekspress”, „Kurier Warszawski”, „Kurier Poranny”, „Kurier Polski”, „Polska Zbrojna”, „Gazeta Warszawska”, „Robotnik” itd. Autor korzystał również z publikacji naukowych czy paronaukowych, np. z „Najnowszej historii politycznej Polski” autorstwa Władysława Pobóg-Malinowskiego (Londyn 1956), „Dzienników” Marii Dąbrowskiej, „Głosu Sądownictwa”. Zebrane dane zostały przez Autora starannie przeanalizowane i usystematyzowane w bloki tematyczne, jakby na przekór publicystycznemu brzmieniu tytułu prezentowanej książki.

O tamtej, pod wieloma względami barwnej, epoce sporo mówią same nazwy poszczególnych rozdziałów dzieła, a mianowicie:

- 1) Cienie przeszłości (s. 5–23);

- 2) Niewyparzone pióra i języki (s. 24–48);
- 3) W obronie honoru (s. 49–69);
- 4) Walka o zabrane majątki (s. 70–80);
- 5) Automobil na wokandzie (s. 81–98);
- 6) Narkomania: hurtownicy, odsprzedawcy, porcjarzy (s. 99–110);
- 7) Przekręty cywilne i wojskowe (s. 111–127);
- 8) Galeria oszustw (s. 128–142);
- 9) Zawodowcy (s. 143–162);
- 10) Procesy niewykłę i precedensowe (s. 163–192);
- 11) Kulą i bombą (s. 193–222);
- 12) Zabójstwa z pierwszych stron (s. 223–262).

Po przeczytaniu pracy S. Milewskiego nasuwa się myśl, że w obecnej praktyce prawniczej spotyka się niewiele nowości. Odnosi się wrażenie, iż właściwie wszystko już było: brutalne seryjne zabójstwa, zaskakujące oszustwa i kradzieże, ekscytujące opinię publiczną procesy prasowe, akty terroru, plaga narkomanii itd. raz po raz pojawiały się na wokandach i na pierwszych stronach gazet. W wyrokach i doniesieniach prasowych opisywano zjawiska kryminalne językiem lat dwudziestych minionego stulecia, brzmiałym szczególnie swojsko. Słowa „odsprzedawca” lub „porcjarczy” są przecież komunikatywniejsze niż „dealer” zaśmiecający polską mowę.

Teksty autora można odczytać jako (mutatis mutandis) przytykanie obecnemu procesowi z racji jego częstej niemrawości. Celem urealnienia podstaw krytyki trzeba przytoczyć niezbędne dane porównawcze, których brakuje w komentowanej pozycji. Otóż na wnioski z niej płynące wypada spoglądać także przez pryzmat wiedzy statystycznej. Nadmienię przeto, że np. w 1938 r. zameldowano Policji „tylko” 545 903 przestępstwa, w tym aż 1575 zabójstw dokonanych⁴. W roku ubiegłym, to jest w 2004, stwierdzono natomiast ogó-

łem 1 461 217 przestępstw, a wśród nich zaledwie 980 zabójstw dokonanych i usiłowanych⁵. W kontekście tych liczb interesujące spostrzeżenia mogłyby wynikać z porównania etatowych stanów korpusu sędziów, prokuratorów i policjantów przed drugą wojną światową i po niej, w powiązaniu ze zmieniającymi się zadaniami ustawowymi. To jednak misja do spełnienia w odrębnej pracy.

W recenzowanej publikacji sławi się nadzwyczajną efektywność wymiaru sprawiedliwości w okresie II Rzeczypospolitej. W zrozumieniu tego fenomenu pomoże wgląd do:

- a) regulaminu ogólnego wewnętrznego urzędowania sądów apelacyjnych, okręgowych i grodzkich⁶;
- b) regulaminu wewnętrznego urzędowania sądów apelacyjnych, okręgowych i grodzkich w sprawach karnych⁷;
- c) regulaminu urzędowania prokuratorów sądów apelacyjnych i okręgowych⁸.

Trzeba również zająć do Rozporządzenia Prezydenta RP z dnia 6 marca 1928 r. o Policji Państwowej⁹, w którym na czoło zadań Policji wysunięto (już w art. 1) wykonywanie poleceń władz sądowych i prokuratorów stosownie do obowiązującego k.p.k. i przepisów szczegółowych¹⁰. Przepisy wymienionych aktów prawnych w pełni ze sobą współbrzmiały. W tym kontekście wystarczy zacytować wiele znaczący § 46 Rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 15 czerwca 1929 r., stanowiącego, że: „Czynności postępowania karnego niecierpiące zwłoki będą załatwiane także w niedzielę i święta. Dotyczy to także rozprawy głównej, jeżeli jej nieprzerwane prowadzenie w niedzielę i święto jest wskazane, przesłuchań lub osób zatrzymanych (...) oraz pilnych doręczeń”.

W Rozporządzeniu Ministra Sprawiedliwości z dnia 19 listopada 1987 r. – Regulamin wewnętrznego urzędowania sądów powszechnych¹¹ nie

znajdziemy podobnej dyrektywy. I co symptomatyczne, w obowiązującej ustawie o Policji¹² problem współdziałania z sądem i prokuraturą unormowano dopiero w art. 14 ust. 2. Użyty w tym przypisie spójnik „również” zdaje się obniżać rangę zagadnienia.

Nie przeceniam znaczenia norm prawnych, niemniej trudno się powstrzymać przed zadaniem pytania, czy nie wyjaśniają one bodaj małej części prawdy o przesłankach, dla których przed wojną postępowanie karne mogło przebiegać w iście oszałamiającym tempie, w przeciwieństwie do obecnego, niekiedy denerwującego się przewlekającego.

Według S. Milewskiego w opisywanym przezeń czasie wcale nie zarządzano – lub robiono to rzadko – przerwy bądź odroczenia rozpraw. Mogą szokować niezliczone przykłady wyrokowania w sprawach o najpoważniejsze nawet zbrodnie po jednym, dwu dniach, a najwyżej kilku (s. 40, 60, 61, 222, 226 i in.). Mało tego, postępowanie przeciwko jedenastu (!) oskarżonym o fałszowanie praw jazdy Sąd Okręgowy w Warszawie, bez dzisiejszych cudów techniki, rozstrzygnął dokładnie w ciągu jednego dnia (s. 84). Temu samemu sądowi wystarczył także jeden dzień do merytorycznego rozpoznania aktu oskarżenia o napad rabunkowy na ul. Smolnej (s. 84). O niesamowitej dynamice ówczesnego postępowania karnego jeszcze dobitniej mówi kazus zabójstwa taksówkarza w nocy z 15 na 16 października 1927 r. Rozprawa główna rozpoczęła się już w miesiąc później (s. 96). Zarówno w tym przypadku, jak i innych wyżej przywołany § 46 Regulaminu urzędowania sądów nie był przepisem papierowym, lecz przestrzegany w codziennej działalności. Na dowód tego autor książki przytacza liczne przykłady rozpraw i wyroków, które zapadały nocą, o północy i o godz. 2.30, czasem nawet w niedzielę. To ogromnie ważna konstatacja, także

z punktu widzenia taktyki kryminalistycznej. Twierdzi się wszak, że większość czynności procesowych i wykrywczych ma swoją godzinę, podczas której można je zrealizować z pożytkiem dla prawdy. Gdy ten czas minie, starania się o nią mogą być spóźnione, bezskuteczne.

S. Milewski tylko mimochodem prowadzi czytelnika do rozmyślenia nad korzystaniem z nauk sądowych w owych czasach, szczególnie z zakresu medycyny oraz taktyki kryminalistycznej. Ilustrują to dwa przykłady, oba o negatywnym wydźwięku. Otóż w 1928 r. warszawski sąd okręgowy oddalił wniosek o przeprowadzenie badań psychiatrycznych oskarżonego o popełnienie zabójstwa z motywów rabunkowych, ponieważ w aktach innej sprawy tegoż podsądnego znajdowała się opinia potwierdzająca jego poczytalność (s. 97). Sedno rzeczy w tym, że od pierwszego przestępstwa minął szmat czasu, w którym psychika sprawcy mogła ulec istotnym przemianom. Poza tym, w uproszczeniu, opiniowanie o poczytalności zabójcy i złodzieja rządzi się niejako innymi prawami. W drugim przypadku z kolei sędzia śledczy nie docenił ani wagi, ani złożoności taktycznej strony konfrontacji (s. 173). Zadanie powierzył aplikantce, co zastanawia tym bardziej, że chodziło o nie byle kogo, lecz osławionego komunistę Juliana Leszczyńskiego-Leńskiego, który miał stawić czoła świadkowi, majorowi WP, uniwersyteckiemu koledze podejrzanego Leńskiego. Brak doświadczenia kryminalistycznego aplikantki sprawił, że wystarczyła jedna chwila nieuwagi, aby podejrzanego dokonał skutecznej próby ucieczki z sądu do... Moskwy.

Obiektywizm relacji byłby wystawiony na szwank, gdyby zabrakło stwierdzenia, że w książce napotyka się niemało przykładów wzorowego procesu opiniowania. Wystarczy przypomnieć ekspertyzy opracowywane przez tak renomowanych spe-

cjalistów jak prof. Jan Stanisław Olbrycht czy inż. Witold Rychter. Ciekawia ich opinie alternatywne, fachowo uzasadnione i pouczające. Warto wspomnieć także o praktyce sporządzania ekspertyz operujących stopniem prawdopodobieństwa, wyrażanym m. in. w procentach (s. 90, 91, 188–192, 239). Do pozytywnych stron z punktu widzenia wiedzy pomocowej wypada zaliczyć również docenienie wykrywczej i dowodowej roli ustalania modus operandi, robienie właściwego użytku z daktyloskopii itd. (s. 136, 147, 228).

Z drugiej strony zdarzyło się i tak, że Sąd Najwyższy prawidłowo podniósł zarzut jednostronności postępowania, w którym ślepo trzymano się tylko jednej wersji osobowej, chociaż zebrane informacje wskazywały na potrzebę zbudowania i sprawdzenia kilku. SN kasację zatem uwzględnił.

Autor trafnie podchwycił nienazwany przez siebie wątek prakseologii w działaniach policyjnych w makroskali. W zwalczaniu plagi narkomanii umiejętnie posłużono się zakupem kontrolowanym (s. 105). A było z czym się zmierzyć, skoro szacowano, że w 1929 r. w samej Warszawie populacja narkomanów liczyła około 15 000 osób. Miast głośić gromkie hasła słusznie faworyzowano planowanie i rzeczową koordynację realizacji zadań przez różne instytucje. Podział obowiązków i przydzielenie konkretnych zadań władzom ds. bezpieczeństwa, skarbowym oraz inspektoratowi sanitarnemu przyniósł nadspodziewane efekty. Już w początkowej fazie współpracy udało się zakwestionować w warszawskich aptekach aż 1586 recept lecarskich wystawionych na narkotyki (s. 103, 104). Ileż to kosztowało trudu!

Warte zastanowienia są te fragmenty książki, które ilustrują pogląd, że każdy przełom dziejowy owocuje pod wieloma względami podobną przestępczością, zbliżonymi problemami etycznymi i społecznymi. Wszak także w międzywojniu prawni-

cy zmagali się z lustracją, zwrotem majątków zagrabionych przez zaborców, częstymi przypadkami naruszenia czci marszałka Piłsudskiego (też sprawy o obrazę uczuć religijnych lub naruszenie czci Papieża) itp. (s. 14, 45–48 i passim). Kwestia tylko, w jakim zakresie uda się przenieść tamtejsze doświadczenia w tym przedmiocie na grunt aktualnej praktyki prawniczej.

Uwagę przykuwają sygnały o pisaniu przez zbrodniarzy „pod celą” pamiętników (s. 229, 230). Patrzone na nie zwyczajnie, bez podejrzeń o manipulowanie przesłankami. Tego rodzaju zjawiska są przecież czymś naturalnym, mającym oparcie w psychologii. Z tym zapatrywaniem jaskrawo kontrastuje podejrzliwość niektórych wobec dowodowej wartości pamiętnika Wampira z Zagłębia. Niektórych nie przekonało nawet oświadczenie Zdzisława Marchwickiego w związku z zapytaniem sędziów Sądu Najwyższego. Ów dokument sporządził przestępca (tj. Z. Marchwicki) z własnej woli i bez jakiegokolwiek nacisku z którejkolwiek strony. Besserwisser nie lubi czytać akt, ponieważ wszystko już wie.

Do tego pasma pochwał pracy Stanisława Milewskiego, do tej beczki miodu trzeba dodać łyżkę dziegciu. Bez niej bowiem komentarz stałby się niewiarygodny dla każdego, kto ma świadomość niejednoznaczności wszelkich wydarzeń. Zaczę od drobniaczki. Poza krytyką Wacława Szumańskiego o pozostałych adwokatach pisze się w książce w samych superlatywach: wybitny, głośny, złotousty, wytrawny znawca retoryki sądowej, doskonały sprawozdawca sądowy, nie byle kto, bo doktor etc., etc. Prokurator natomiast zaledwie oskarża, występuje, wnosi, grzmi itd. Tak jakby wtedy nie było prokuratorów tej miary co Aleksander Kraushar, Alferd Laniewski, Olgierd Missuna, Kazimierz Rudnicki, Mieczysław Siewierski... Wreszcie poza Władysławem

Posemkiwiczem i Wacławem Chmielarzem, nazywanymi wytrawnymi, inni sędziowie jedynie wyrokują, orzekają, ale jakoś nie błyszczą (oczywiście w ocenie autora). Można więc mówić o uchybieniu zasadzie: każdemu, co się komu należy. O uchybieniu chyba mimowolnym, bo autor jest człowiekiem prawnym.

Do zasadniczej zaś polemiki skłania fakt ewidentnego wypaczenia kryminalistycznych, medyczno-sądowych oraz dowodowych aspektów procesu przeciwko Ricie Gorgonowej, skazanej prawomocnym wyrokiem z art. 225 § 2 k.k. z 1932 r. za zabójstwo Lusi Zarembianki w dniu 30 grudnia 1931 r. w Brzechowicach k. Lwowa. Bezpodstawnie twierdzi autor, że:

- a) „Podobny mord zdarzył się zresztą w okolicy wkrótce po zbrodni brzuchowickiej, a fakt ten został całkowicie zlekceważony”;
- b) „Rany na głowie – jak wypowiedzieli się rzeczoznawcy – zostały zadane tępym narzędziem, wykluczyli oni też, by był to dżagan znaleziony przy basenie, który jakoby porzuciła Gorgonowa”;
- c) „Przebadanie śladów krwi na futrze, koszuli i chusteczce Gorgonowej wykluczyło, by była to krew Lusi”;
- d) „W sumie wygląda na to, że Gorgonowa (...) stała się ofiarą pomyłki sądowej” (zob. s. 240, 241).

Wszystko to nieprawda lub w najlepszym razie – półprawda. Autor używa określeń mocnych. Byłby powściągliwy, gdyby prasowe komentarze procesu Gorgonowej przepuścił przez filtr kryminalistycznej maksymy, że „między A i nie A leży więcej niż cały alfabet”. Skrótowno odniosę się do powyższych konstatacji, aby czytelnikowi przybliżyć obraz rzeczywistości.

Ad a. Nie było ani „podobnego mordu”, ani sąd niczego nie zlekce-

ważył, a tym bardziej „całkowicie”. Wytaczający ciężkie zarzuty przeoczył, że w sprawie Rity Gorgonowej oprócz Sądu Okręgowego we Lwowie orzekał ostatecznie (bagatela!) Sąd Okręgowy w Krakowie. Rozpoznając skargę kasacyjną, tak bowiem zdecydował Sąd Najwyższy, skazał Ritę Gorgonową za zarzucony jej czyn z art. 225 § 2 k.k. z 1932 r. na karę 8 lat więzienia. Postawmy zaraz kropkę nad i, zaznaczając, że Sąd Najwyższy dnia 23 września 1933 r. oddalił kasację obrońców.

Sędziowskie werdykty zostały poprzedzone przeprowadzeniem dowodu m.in. z akt rzekomo „podobnego mordu” w okolicy Brzechowic. Uściślię, że chodziło o zabójstwo Józefy Neuwehr na Lewandówce we Lwowie. Materiały z tego zdarzenia zbadał biegły prof. Jan Stanisław Olbrycht. W przedstawianej opinii tenże uczony, jeden z twórców słynnej krakowskiej szkoły medycyny sądowej, stwierdził stanowczo, że modus operandi zamachu na życie Neuwerówny był całkowicie inny niż w przypadku zbrodni brzuchowickiej. Pomiędzy tymi dwoma incydentami nie wystąpiły jakiegokolwiek podobieństwa¹³. Nie ulega przeto wątpliwości, że w rozważaniach „za i przeciw” winie Rity Gorgonowej nie zlekceważono identyfikacyjnej roli modus operandi, o czym szerzej można przeczytać w fachowej literaturze¹⁴.

Ad b. Owszem, eksperci zgodnie mówili, że obrażenia Lusi zostały zadane narzędziem tępym. Trzeba dodać, że stwierdzono nie tylko rany głowy, lecz także ręki (ślad obrony, zasłanianie się lewą ręką?). Wersji dżagana jako narzędzia zbrodni jednak nie wykluczono. Przeciwnie, taką hipotezę dopuścił medyk sądowy¹⁵. Brakiem precyzji razi stwierdzenie, jakoby dżagan znaleziono przy basenie. Dokładnie wydobyto go z basenu wypelnionego wodą, co powinno być dopowiedziane z uwagi na kontekst poszukiwania śladów krwi na tymże narzędziu. Praktycy ścigania karnego

wiedzą, że w sprawie poszlakowej każde słowo ma swoją wagę.

Ad c. Informacja o wykluczeniu śladów krwi na futrze, koszuli i chusteczce Gorgonowej ma niewiele wspólnego z rzeczywistością. Należałoby ją szerzej przeanalizować, ponieważ problem sprowadza się do niuansów. Niestety, recenzja nie jest dobrym miejscem wdawania się w zagadnienia eksperckie z najwyższej, powiedziałbym, półki. Warto nadmienić tylko, że krew denatki należała do grupy A, oskarżonej natomiast do grupy O. Czynniki A wykryto na futrze Gorgonowej i na chusteczce znalezionej w piwnicy willi Zarembów¹⁶.

Ad d. Doświadczenie pokazuje, że przez nieuczestniczenie w rozprawie traci się wiedzę, dla której obowiązuje zasada bezpośredniości. Bezpośredniego styku z dowodami nie sposób czymkolwiek zastąpić. A co powiedzieć, gdy się wcale nie zna akt sprawy? Dlatego byłbym ostrożniejszy i wahałbym się sugerować, że skazanie Rity Gorgonowej było sądową pomyłką. Zdaniem autora recenzji chyba nią nie było.

Zdarzało się, że w niektórych sprawach, choć bardzo rzadko, lepiej byłoby znaleźć się w roli obrońcy niż oskarżyciela. Decydowały o tym wyjątkowe okoliczności, a w zasadzie ich odcienie. Takie bywają imponderabilia zawodu. W procesie Gorgonowej wszakże, gdyby został powtórzony, należałoby chyba jednak podjąć się oskarżenia. Właśnie po to, żeby móc stawać się prokuratorem, który bez względu na osoby i podmiot sporu może się przyczynić do poznania prawdy.

Z dotychczasowej wymiany poglądów można sądzić, że wytrawny badacz śledczo-sądowych zdarzeń tym razem popełnił błąd, bowiem apodyktycznie podważył moralne i profesjonalne kwalifikacje tych, którzy wnieśli swój wkład w wyrokowanie w sprawie zabójstwa Lusi Zarembianki. Autor przesadnie zaufał paradokumentowi

(tak sam go określił), za jaki uznał film Janusza Majewskiego „Sprawa Gorgonowej” według scenariusza własnego i Bolesława Michałka (vide s. 240). Szkoda, że fabuły filmu nie skonfrontował z wywodem prof. Olbrychta „Upozorowane zabójstwo z lubieżności”¹⁷. Lektura tego fragmentu większej całości to prawdziwa uczta intelektualna dla każdego, kto chce poznać sedno sporu naukowego prof. Olbrychta i Hirszfelda wokół interpretacji wyniku badań śladów biologicznych, zabezpieczonych po zbrodni w Brzuchowicach.

W końcu trzeba się podzielić uczuciem niedosytu doznawanego wskutek swoistej nieobecności Policji Państwowej na kartach przedmiotowego dzieła. Oczywiście jego pojemność nie mogła być zwiększana ad infinitum. Niemniej korci, by się dowiedzieć, w jakim stopniu wcześniej podkreślana sprawność i skuteczność wykrywania groźnych przestępców była uwarunkowana na przykład dokładnym rozpoznaniem przez policję środowisk kryminalnych. Poza tym chodzi też o quasi-pieczęć prawdy. Zasługi i potknięcia należy sprawiedliwie przypisywać właściwym ludziom.

Rzetelnie wyważywszy istotne zalety opisywanej publikacji i nieliczne (niekiedy dyskusyjne) niedostatki, trzeba szczerze zachęcić do lektury „Ciemnych spraw międzywojnia”. Książka nie nuży, lecz wciąga czytelnika tak silnie, że czyta się ją jednym tchem.

PRZYPISY

- ¹ Np. Procesy pradziadków. Pitawał bez sztyletu i trucizny, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1972; Ciemne sprawy dawnych warszawiaków, PIW, Warszawa 1982; Sekrety dawnych więzień, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1984;
- ² Por. J.S. Olbrycht: Wybrane przypadki z praktyki sądowo-lekarskiej, PZWL, Warszawa 1964, passim; J.

Czapski: Patrząc, Wydawnictwo Znak, Kraków 2004, s. 97;

- ³ J. Szczepański: Socjologia. Rozwój problematyki i metod, PWN, Warszawa 1964, s. 405, 406 i passim; T. Kotarbiński: Drogi własnych dociekań, PWN, Warszawa 1986, s. 194, 195; P. Sztompka: Socjologia, Wydawnictwo Znak, Kraków 2002;
- ⁴ Przestępstwa zameldowane Policji w latach 1924–1938 oraz przestępstwa zameldowane Milicji Obywatelskiej w latach 1945–1964, Wydawnictwo Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej, Warszawa 1967;
- ⁵ Informacja uzyskana od prok. dra Wincentego Grzeszczyka w Ministerstwie Sprawiedliwości;
- ⁶ Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 24 grudnia 1928 r. DzURP nr 104, poz. 934;
- ⁷ Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 15 czerwca 1929 r. DzURP nr 42, poz. 934;
- ⁸ Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 25 czerwca 1929 r. DzURP nr 46, poz. 382;
- ⁹ DzURP nr 28, poz. 257;
- ¹⁰ Odnośny ust. 2 art. 1 brzmi następująco: „W zakresie dochodzenia i ścigania przestępstw organa Policji

Państwowej są organami wykonawczymi władz sądowych i prokuratorskich stosownie do obowiązujących ustaw postępowania karnego i przepisów szczegółowych”;

- ¹¹ DzURP nr 38, poz. 218 z późn. zm.
- ¹² DzURP nr 30 poz. 179 z 1991 r. z późn. zm.; art. 14 ust. 2 tejże ustawy: Policja wykonuje również czynności na polecenie sądu, prokuratora „...w zakresie, w jakim obowiązek ten został określony w odrębnych ustawach”.
- ¹³ J.S. Olbrycht, op. cit., s. 86, 117, 126;
- ¹⁴ np. E. Anuschat: Wywiad kryminalny, Nakładem „Gazety Administracji i Policji Państw.,” Warszawa 1929 i passim; S. Garwacz: Koniokradztwo w Polsce w latach 1922–1938, Przegląd Policyjny, 1939, nr 4, s. 262, 264; por. też: J. Wnorowski: Sposób działania jako środek identyfikacji sprawcy przestępstwa, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1978, passim; J. Gurgul: Modus operandi, Gazeta Sądowa, 1973, nr 7;
- ¹⁵ J.S. Olbrycht: op.cit., s. 112, 114;
- ¹⁶ Ibidem;
- ¹⁷ Ibidem, s. 147, 151, 157, tj. fragment zatytułowany „Upozorowane zabójstwo z lubieżności”.



00-583 Warszawa
Al. Ujazdowskie 7
tel. 601-45-30
faks 60-155-58

Czytelniku

informujemy, że jest do nabycia książka Waldemara Krawczyka zatytułowana „Nielegalne laboratoria narkotykowe”.

Zamówienia można kierować do Biura Logistyki Policji KGP ul. Domaniewska 36/38, Wydział Kwatermistrzowski tel. (22) 60-129-45.